

Fetysz dziecioróbstwa

prof. Andrzej Jajszczyk*

2011-01-13, ostatnia aktualizacja 2011-01-13 12:18

Wersja drukowana: Gazeta Wyborcza, czwartek, 13 stycznia 2011, str. 18

Państwo nie powinno przesadnie zachęcać do nadmiernej liczby dzieci. Polska jest przeludniona

W Polsce powinno rodzić się więcej dzieci! — woła niezwykle zgodny chór, począwszy od premiera Donalda Tuska, przez liderów opozycji, przedstawicieli Kościoła katolickiego, demografów, aż po licznych publicystów, w tym o tak różnych poglądach jak lewicowy Jacek Żakowski czy liberalny Krzysztof Rybiński. Nie bez znaczenia są tu ostatnie propozycje zmian systemu funduszy emerytalnych zakładające w dużo większym stopniu powrót do zasady, że bieżące emerytury opłaca się ze składek aktualnie pracujących.



Fot. Sebastian Rzepiel / Agencja Gazeta
Dzieci w publicznym przedszkolu nr 12 w Nowej Soli

Głosy te zdają się jednak ignorować fakt, że przyrost ludności w naszym kraju może mieć skutki nie tylko pozytywne. A także tego, że za lat trzydzieści świat będzie wyglądał zupełnie inaczej niż obecnie.

Mit nieustającego wzrostu

Wzrost produkcji, konsumpcji, produktu krajowego, liczby ludności i setek innych wskaźników stał się fetyszem ostatnich kilkudziesięciu lat. Nawet głośne nawoływania obrońców zagrożonego środowiska zdają się nie wpływać na naszą potrzebę podziwiania tych rosnących indeksów. Także załamanie rynku nieruchomości w Stanach Zjednoczonych czy Hiszpanii nie wszystkim daje do myślenia. Nadal chcemy więcej i więcej...

Polska jest krajem gęsto zaludnionym. Widać to nie tylko w zatłoczonych miastach, ale także na wielu obszarach poza metropoliami, na których w niekontrolowany sposób rozlało się budownictwo, niszcząc piękne niegdyś tereny. Czy jesteśmy pewni, że chcemy powiększać zatłoczenie na ulicach, drogach i w pociągach, a także intensywnie zabudowywać obszary wiejskie? Czy to najlepszy sposób na zagwarantowanie wypłat naszych emerytur? Od dawna również wiadomo, że nadmierne zagęszczenie wzmacnia agresję i prowadzi do różnorodnych patologii.

Mit siły roboczej

Przejmujemy się tym, kto będzie pracował w przyszłości na nasze emerytury, a gazety są pełne informacji straszących przewidywanym brakiem rąk do pracy w różnych branżach. A przecież dlatego wprowadzano w czasie rządów Jerzego Buzka reformę emerytalną, by każdy z nas składał na własne utrzymanie po okresie aktywności zawodowej. Żeby to utrzymanie nie zależało wyraźnie od aktualnego stanu finansów państwa czy liczby pracujących.



Fot. Filip Klimaszewski / Agencja Gazeta
Tłok w warszawskim metrze

Mówienie o wielkich brakach pracowników w czasie, gdy bezrobocie w skali kraju przekracza 10 proc., wydaje się też co najmniej dziwne. Pojawiają się także kuriozalne głosy, że zwiększenie liczby ludności powiększy bezpieczeństwo naszych granic. I to w czasach, gdy kilkanaście nowoczesnych samolotów znaczy więcej niż tysiące bagnetów. Twierdzi się również, że duża liczba mieszkańców kraju zwiększa rynek kupujących, co wpływa korzystnie na obroty gospodarki, tak jakby te obroty miałyby być celem samym w sobie.

Długofalowe przewidywania zapotrzebowania na siłę roboczą są zresztą mocno ryzykowne. Często zakładają jego liniowy wzrost, nie uwzględniając tego, że technika rozwija się skokowo i że wynalazki zupełnie zmieniają sytuację. Np. w drugiej połowie XIX wieku, jeszcze przed wynalezieniem samochodu, szacowano, że Paryż w połowie wieku następnego, na skutek wzrostu liczby powozów, zostanie zasypany końskim łajnem, którego w żaden sposób nie da się wywieźć. Rzeczywistość, jak wiemy, okazała się zupełnie inna.

Alternatywna odpowiedź

Zamiast rozpaczliwie przeciwstawiać się naturalnym trendom demograficznym pomyślmy, jak inaczej odpowiedzieć na zagrożenia. Trudno się dziwić rządowi, że przesunął środki z OFE do ZUS-u — czymś trzeba było załatać dziurę budżetową, a inne rozwiązania, jak likwidacja KRUS czy wydłużenie wieku emerytalnego, wydawały się, w obecnym układzie sił w parlamencie, nie do przeprowadzenia. Ale warto to posunięcie traktować jako tymczasowe i po przeprowadzeniu głębszych reform wrócić do źródeł reformy emerytalnej.

Podstawowym jednak kluczem do rozwiązania problemów związanych z tzw. kryzysem demograficznym, jest znalezienie sposobów na uzupełnienie braku pracowników. Te sposoby są już zresztą dobrze znane — to automatyzacja i robotyzacja produkcji, informatyzacja różnorodnych procesów, nowoczesna telekomunikacja, a czasami po prostu usprawnienie zarządzania. No i oczywiście wydłużanie lat aktywności zawodowej, także pracy w niepełnym wymiarze, czemu sprzyja to, że żyjemy teraz dłużej i na ogół w lepszym zdrowiu. Poza znanymi już rozwiązaniami trzeba poszukiwać ciągle nowych. W międzynarodowym

współzawodnictwie wygrają bardziej innowacyjni, a nie ci, którzy będą mieli większą gęstość zaludnienia.

Dlatego też warto, zamiast tracić siły na trudną do wygrania walkę z naturalnymi trendami demograficznymi, skoncentrować się na poprawieniu konkurencyjności Polski przez stworzenie społeczeństwa innowacyjnego i innowacyjnej gospodarki. Najlepszym na to sposobem jest odpowiednie przekształcenie i wzmocnienie naszego systemu edukacji wszystkich szczebli. Przekształcenie to powinno uwzględniać fakt, że pracownicy muszą być przygotowani na niekiedy wielokrotną zmianę wykonywanego zawodu.

Jest jeszcze inny sposób na uzupełnienie liczby rąk do pracy — to tzw. *outsourcing*, czyli przeniesienie części zadań do wykonania na zewnątrz firm, również poza granice kraju. Teraz to właśnie u nas światowi potentaci umieszczają centra księgowo czy centra zdalnej obsługi klientów, a nawet oddziały biur projektowych. My też możemy to robić, powiększając w ten sposób liczbę zatrudnionych, ale bez potrzeby sprowadzania pracowników, zapewniania im powierzchni biurowej czy mieszkań.

Imigracja tak, ale...

Coraz częściej pojawiają się nawoływania do znacznego zwiększenia imigracji do naszego kraju jako sposobowi łagodzenia niedostatków siły roboczej. W tym kontekście mówi się najczęściej o pracownikach o najniższych kwalifikacjach. Moim zdaniem nie tędy droga.

Wszyscy znamy problemy, z jakimi borykają się na skutek niekontrolowanej imigracji kraje południowej Europy. Możliwości asymilacji znacznej liczby odległych nam kulturowo przybyszów są niestety mocno ograniczone. Mają z tym problemy nawet kraje tradycyjnie imigranckie, jak Stany Zjednoczone, Kanada czy Australia.

Oczywiście nie wyobrażam sobie, że Polska zamknie się zupełnie na osoby, które musiały opuścić swoje ojczyzny, np. ze względu na prześladowania. Tę solidarność jesteśmy winni innym, chociażby ze względu na pamięć o wcześniejszej pomocy udzielanej przez wiele krajów naszym rodakom.

Zdecydowanie natomiast warto wspierać napływ do Polski osób najzdolniejszych, przedsiębiorczych czy najbardziej twórczych. Z tym, niestety, mamy kłopot — po prostu często jesteśmy dla takich osób mało atrakcyjni. Np. chińskie programy stypendialne dla doktorantów wymagają, aby doktoraty były robione w uczelniach z pierwszej setki tzw. rankingu szanghajskiego, a dwa najlepsze polskie uniwersytety zajmują miejsca dopiero w setce czwartej. Bez zmiany tej sytuacji nie przyciągniemy do nas najciekawszych mózgów, co więcej — będziemy traciли własnych najzdolniejszych na rzecz innych krajów.

Państwo powinno rozumnie wspierać i ułatwiać wychowanie dzieci przez odpowiednią politykę w stosunku do żłobków i przedszkoli czy przyjazne rodzinom i pracodawcom prawo pracy, ale nie powinno, moim zdaniem, przesadnie zachęcać do nadmiernej liczby dzieci.

Sam, jako ojciec czworga dzieci, doceniam uroki życia rodzinnego. Wiem, że większość osób chce założyć rodzinę i nie trzeba ich do tego przekonywać. Liczba dzieci powinna być rodzinnym wyborem, jakkolwiek warto edukować przyszłych rodziców, że ponoszą moralną odpowiedzialność za ich właściwe wychowanie i zapewnienie im godziwych warunków życia.

Pronatalistycznym wyjątkiem mogłyby być, moim zdaniem, jedynie działania zmierzające do zmniejszenia istniejącej od pierwszych lat powojennych kłopotliwej społecznie i gospodarczo cykliczności liczby urodzin.

Nie musi nas być więcej, ważne, abyśmy byli lepsi jako jednostki i jako społeczeństwo. Znaczenie naszego kraju, w szczególności dla nas samych, będzie zależne głównie od jakości naszego życia, konkurencyjności gospodarki i atrakcyjności naszej kultury. Sztucznie generowane przeludnienie może temu tylko przeszkadzać.

**Prof. Andrzej Jajszczyk pracuje w Katedrze Telekomunikacji AGH w Krakowie. Był członkiem zespołu firmy Ernst & Young i Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową, który przygotował na zlecenie Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego strategię rozwoju szkolnictwa wyższego do 2020 r. Laureat Nagrody Fundacji na rzecz Nauki Polskiej, tzw. polskiego Nobla, za wynalazki zwiększające przepustowość internetu. Członek Rady Programowej Polskiego Forum Obywatelskiego.*

Źródło: Gazeta Wyborcza